Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 9. Sierpnia 1908 r. Nr. 32.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Pastwiska gminne!

Zajmowaliśmy się już wiele razy sprawą pastwisk gminnych. *W Roli* zabierali o tem wymownie głos znawcy stosunków, tacy, którzy jako mali rolnicy mieli sposobność na własnej skórze przekonać się czem są w obecnym stanie pastwiska gminne. Cieszy nas, że możemy teraz podać treść pogadanki, jaka na temat pastwisk gminnych toczyła się w krakowskiem okręgowem Towarzystwie rolniczem. Dobrze, iż krakowskie Towarzystwo zajęło się tą niezmiernie ważną kwestyą.

Dowodzi to jeszcze raz, że to Towarzystwo nietylko „obszarniczemi“ sprawami się zajmuje, jak to czasem powtarzają różni „ćmiciele“, albo tacy, którzy o działalności tego Towarzystwa w ogóle nic nie wiedzą, tylko powtarzają, co innym ślina na kłamliwy język przyniesie.

Pogadanka ta odbyła się niedawno, przy udziale rolników większych i mniejszych, przeważnie z krakowskiego i chrzanowskiego. Zagaił ją prezes Towarzystwa, p. Józef Cieślewicz, a referował członek wydziału p. Władysław hr. Mycielski, większy rolnik z Łuczanowic.

P. Mycielski dał przedewszystkiem wyraz uczuciom, jakie każdego myślącego człowieka na widok dotychczasowego stanu wszystkich bez wyjątku pastwisk całego kraju przejmować muszą. Porównał z tym stanem stan pastwisk gminnych w ościennych krajach i państwach i przyszedł do wniosku, że zaniedbanie tak znacznych obszarów, obejmujących 400.000 morgów niezłej a nieraz nawet bardzo dobrej ziemi, absolutnie trwać dłużej nie powinno i że pastwiska nasze, inaczej a odpowiedniej użyte, daleko większe korzyści tak poszczególnym gminom, jak i całemu krajowi niezawodnie przynosić mogą i będą — wreszcie, że obecny stan naszych pastwisk gminnych zadaje wprost kłam stopniowi oświaty i uświadomieniu stanowemu ogółu rolników naszych, jaki im przyznawać bezsprzecznie musimy.

Zastanawiając się nad sposobami zaradzenia złemu wyraził przekonanie, że pastwiska gminne zniesionemi wogóle być nie powinny, gdyż stanowią własności wspólne poszczególnych gmin i stały. się im niezbędnemi do tego stopnia, iż niczem innem np. ścierniskami zastąpić się nie dadzą. Na poparcie ich użyteczności i niezbędności cytuje przykład, że pruska komisya dla zakładania włości rentowych, wyszukiwała jedynie i przeznaczała na nie takie obszary, w których oprócz łanów rolnych i parcel budowlanych także i wygodne a odpowiednio urządzić się dające pastwiska wprowadzić się dały.

Na dowód rozpaczliwego wprost stanu naszych pastwisk gminnych podał prelegent charakterystyczny i rzeczywiście jaskrawy fakt, iż gdy gmina Rybna, nie posiadająca żadnych pastwisk gminnych potrafiła zaprowadzić u siebie gospodarstwo mleczne a nawet założyła wzorową Spółkę mleczarską która znakomicie prosperuje, w Niepołomicach posiadających około 100 morgów pastwisk, mleczarni mimo prób w tym kierunku czynionych dotychczas założyć nie zdołano.

Następnie odczytał prelegent pismo Komitetu c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego z dnia 11 kwietnia 1908, wystosowane do wszystkich Wydziałów Towarzystw rolniczych okręgowych o następującem brzmieniu:

„W celu podniesienia chowu bydła w Galicyi, jako czynnika pierwszorzędnego znaczenia dla rozwoju gospodarczego w kraju, odniosło się c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 5 marca 1908. L. 202/AO. do krajowej Komisyi agrarnej z oznajmieniem, że zamierza przez władze agrarne wdrożyć akcyę, prowadzącą do regulacyi spólnych i gminnych pastwisk w tym celu by, po uregulowaniu wątpliwych stosunków prawnych co do tych wspólnych gruntów, zapewnić racyonalną uprawę tych znacznych przestrzeni zaprojektowaniem planów gospodarczych.

„Smutny stan rzeczy, jaki pod tym względem istnieje w kraju jest w ogólnych zarysach znanym powszechnie. Wedle badań statystycznych z lat ostatnich, wynosi obszar wspólnie używanych gruntów i pastwisk w Galicyi około 4.6% całej powierzchni kraju, a gdy się zważy, że grunta te z wyjątkiem jedynie ogrodów i łąk (około 10.000 morgów) przedstawiają przestrzenie niewiele różniące się od nieużytków, gdyż są to przeważnie pokryte kretowinami pastwiska, niszczone przez gęsi i trzodę chlewną, to ogrom szkody dla produkcyi rolniczej stąd wynikający, szkody niczem nie zrównoważonej, bo korzyści uprawnionych do użytkowania z tych gruntów są minimalne, staje jasno przed oczyma każdego. Temu stanowi rzeczy zaradzić przez uregulowanie użytku i zarządu tych gruntów w łączności z podniesieniem ich kultury w drodze melioracyi, jest zadaniem władzy agrarnej.

„W tej mierze wejście w życie ustawy z dnia 9 grudnia 1899 Dz. u. kr. Nr. 20/900 „o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacyi odnoszących się do nich praw uzytkowania i zarządu“ stworzyło możność uporządkowania tych stosunków gospodarczych, które krępując swobodę gospodarczą poszczególnych rolników i gmin, nie tylko nie pozwalają im dotąd osięgnąć odpowiednich zysków w gospodarstwach, lecz często bardzo uniemożliwiają wręcz zastosowanie postępowej akcyi gospodarczej i są powodem zupełnego niemal marnowania przyrodzonych własności gleby. Uregulowanie wspólnego użytku z pastwisk gminnych, do czego ustawa omawiana dąży, przedewszystkiem może przyczynić się do znakomitego podniesienia jakości gruntów pod uprawę się nadających a w następstwie, obok korzyści dla gospodarstwa krajowego, przynieść wydatną korzyść poszczególnym gminom. Na podstawie rzeczonego reskryptu zażądał Namiestnik opinii c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego w tej sprawie. Celem przeto zebrania potrzebnych materyałów prosimy uprzejmie, aby Szanowny Wydział zechciał w niedługim czasie udzielić podpisanemu Komitetowi następujących informacyj:

1) czy sprawa ta w okręgu tamtejszego Towarzystwa rolniczego jest aktualną;

2) które okolice, względnie które gminy szczególniej są interesowane w uregulowaniu wspólnego użytkowania pastwisk gminnych;

3) w których gminach podniesione zostały już konkretne życzenia w tym kierunku“.

Omówiwszy pokrótce prawie wszystkie złe strony dotychczasowych pastwisk naszych, a w szczególności wpływ ich demoralizujący na dziatwę wiejską, wskazał p. Mycielski środki, zmierzające do usunięcia złego i każdy z nich uzasadniał. Domagał się ogrodzenia pastwisk, wyznaczenia osobnego miejsca dla pasania gęsi, podzielenia pastwiska na kilka części, któreby należało kolejno spasać dla zapewnienia lepszego porostu traw. Domagał się ustanowienia pastucha gminnego — i pewnej opieki nad pastwiskiem. Należałoby conajmniej bronować na wiosnę, nawozić, meliorować. Podnosił potrzebę określenia, ile bydła można wypędzać na pastwisko. Zakończył apelem do wszystkich nietylko zgromadzonych, lecz i tych którzy się tylko obywatelami kraju być poczuwają, aby sprawę jak najrychlejszego rozumnego i celowo jak najkorzystniejszego uregulowania pastwisk gminnych wzięli sobie gorąco do serc i z całą energią w niej współdziałali, a wyraziwszy nadzieję, iż pogadanka ta jest początkiem akcyi ogólnej, jaka w tym kierunku wdrożoną być musi i będzie, stawił następujący, później w toku dyskusyi nieco w myśl wywodów Dra S. Stafieja zmodyfikowany wniosek:

„Zgromadzeni na pogadance rolniczej członkowie Towarzystwa rolniczego krakowskiego wyrażają przekonanie, że konieczna i pilna zachodzi potrzeba uporządkowania pastwisk gminnych i polecają Prezydyum, ażeby w porozumieniu z Radą powiatową krakowską i c. k. Towarzystwem Rolniczem krakowskiem powołało specyalną Komisyę do przygotowania szczegółowych wniosków i ich przeprowadzenia“.

Wniosek ten, odczytany kilkakrotnie, w całości i jednogłośnie uchwalonym został. W dyskusyi, jaka na skutek referatu tego się rozwinęła zabierali głos liczni mowcy, a przemówienia ich były tak trafne, rzeczowe i wprost do celu zmierzające, iż bodaj w krótkości podać je tutaj należy.

P. Kołodziejczyk przypomniał starania, jakie od szeregu długiego lat bądź przez Rady powiatowe, bądź przez poszczególne gminy podejmowane były i wyraził przekonanie, że w sposobie używania pastwisk przez poszczególnych członków

gminy powinna być jakaś dyscyplina, by nie robił każdy tego, co chce lub mu się podoba, jak się to obecnie zwyczajnie dzieje, nieraz zą szkodą innych — wreszcie że Rady powiatowe wogóle powinny energiczniej jak dotąd wykonywać kontrolę nad gospodarką gmin pastwiskami.

P. A. Chwalibóg, godząc się w zupełności z wywodami prelegenta rozwinął pokrótce przed zgromadzonymi projekt szczegółowy zmeliorowania i wzorowego uporządkowania pastwisk gminnych.

P. Jarzyna wyraził — wobec toczącej się się żywo dyskusyi nad tem, czy pastwiska te, jakiejkolwiek one by były wielkości, wszystkie powinny zostać zmeliorowanemi — swoje najgłębsze przekonanie, że tak właśnie stać się powinno, czemu wszyscy obecni przytaknęli. Opowiadał przytem o pastwisku gminnem (45 morg) w Bosutowie, znajdującem się, niestety, w takim stanie, iż usprawiedliwia w zupełności zapatrywanie, wedle którego dobry i zapobiegliwy rolnik nie wypędza bydła swojego na pastwiska gminne.

P. Lubowiecki, popierając w zupełności wywody prelegenta i poprzednich mówców, położył szczególny nacisk na demoralizujący wpływ pastwisk na dziatwę wiejską i wyraził przekonanie, że gminy same powinny zająć się odpowiedniem uporządkowaniem tych pastwisk, a uczynić to przy dobrej woli członków gminy mogą bardzo łatwo, niewielkiemi stosunkowo kosztami.

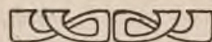
Zabrał głos Dr. Stafiej wyjaśniając, że uregulowanie należyte a gruntowne sprawy pastwisk gminnych jest rzeczą niesłychanie ciężką i w ten sposób, w jaki je pojmują poprzedni mowcy, przeprowadzonem być nie może. Prawie wszystko to, co poprzedni mowcy proponowali w tym względzie, było już stosowane, ale bez dodatniego, jak widzimy rezultatu. Pastwiska gminne są, jak to §. 68 ustawy gminnej jasno określa takiem dobrem gminy, które służy „w naturze do zaspokojenia domowych i gospodarczych potrzeb członków gminy, według dotychczasowego zwyczaju“. Wielu członków gminy pasożytują niejako na tem wspólnem dobru gminnem i w ten sposób je dewastują, lecz Rada powiatowa wobec jasnego brzmienia ustawy nie może im w tem przeszkadzać, ani sposobu używania pastwisk ograniczać. Konieczną jest przedewszystkiem odpowiednia zmiana ustawy gminnej i nowa organizacya ustroju gminnego, tem bardziej, że najnowsza ustawa gminna z r. 1899 sprawy tej wcale nie załatwia, choć była niejako niejako w niej punktem wyjścia. Pastwiska w ich dotychczasowym stanie są nieszczęściem i przekleństwem gminy i w kierunku ich poprawy musi się coś i to jak najrychlej uczynić, co szczególnie przy komasowaniu gruntów gminnyah bardzo łatwo dałoby się uczynić, ułatwiając je jednocześnie.

Mowca proponuje przeto utworzenie stałej Komisyi, złożonej z ludzi teoretycznie i praktycznie obeznanych ze sprawą, któraby się tą kwestyą energicznie zajęła i wzywa Prezydym do jej powołania.

Dr. Pańkowski wyraził przekonanie, że przy dobrej woli pojedynczych jednostek sprawa ta wkrótce pomyślnie załatwioną będzie.

Przemawiali jeszcze pp. Kołodziejczyk, Zoubek i inni, poczem ze względu na spóźnioną porę dyskusyę na wniosek p. Saloniego zamknięto i przystąpiono do sformułowania wniosku i jego uchwalenia.

Odpowiedzi prelegenta wszystkim mowcom i wyjaśnienia zakończyły to posiedzenie. Spodziewać się należy, iż prezydyum Tow. rolniczego nie dozwoli upaść tej sprawie i energicznie zajmie się w najbliższym czasie powołaniem specyalnej komisyi pastwiskowej, któraby tak pomyślnie rozpoczętą akcyę rozwinęła i możliwie rychło przeprowadziła.



Spółki oszczędności i pożyczek.

Dowodem, że ludzie, jeżeli chcą, potrafią bez kłótni i zawiści, w zgodzie i jedności pracować, są Spółki oszczędności i pożyczek. Biuro Patronatu wydało sprawozdanie za rok 1907, z którego można wiele ciekawych rzeczy się dowiedzieć.

Ponieważ rzeczone sprawozdanie nie wszyscy będą czytać, chcemy na tem miejscu przytoczyć z niego parę interesujących szczegółów.

Z końcem roku 1907 było Spółek oszczędności i pożyczek 723, a więc w ciągu roku przybyło 117.

Spółki te obejmowały 2.347 gmin z ludnością wynoszącą 2,595.545 dusz.

Praca w Spółkach, jak wiem wiadomo, jest bezpłatną, członkowie Zarządów i Rad nadzorczych nie biorą dziesiątek poselskich, ale po cichu i bezpłatnie pracują dla dobra współbraci. Ciekawą rzeczą będzie jakich zawodów to są ludzie ilu ich jest? Otóż członków Zarządu było 3.928, członków Rady nadzorczej 5010, no i 723 kasyerów. Na naczelnych stanowiskach było: a) Przełożonych Zarządu: 305 księży, 37 nauczycieli, 12 posiadaczy obszarów dworskich, 115 włościan, reszta ludzie innych zawodów, (urzędnicy, kupcy, organiści, pocztmistrze i t. p); b) Kasyerów: 256 włościan, 112 nauczycieli, 18 księży, 2 posiadaczy obszarów dworskich, reszta inni; c) Przewodniczących Rad nadzorczych: 192 włościan, 127 księży, 76 posiadaczy obszarów dworskich, 65 nauczycieli, reszta inni.

Z tego widzimy, że ludzie różnych stanów i zawodów potrafią wspólnie pracować, jeżeli tylko chcą.

Pocieszającą dalej rzeczą jest, że tylu włościan, bierze się do pracy dla społeczeństwa. Widzimy dalej, że ludzie różnych zawodów zgodnie pracować w swej parafii potrafią, a pracowaliby i w całym kraju, gdyby nie burzyli jednych na drugich rozmaici siewcy nienawiści.

Członków miały Spółki w roku 1907 bardzo dużo, bo 134.932, którzy na udziały same złożyli piękną sumkę, bo 1,131.275 koron.

Wkładek oszczędności umieszczono w Spółkach też pokaźną sumę, bo 24,542.478 K.

Stan udzielonych pożyczek wynosił z końcem 1907 roku kwotę 26.201.712 koron. Gdyby tylko lichwiarze pobierali o jedną koronę procent wyższy od stu koron niż pobierają Spółki, to biedacy, potrzebujący pieniędzy, zapłaciliby im w roku 252 tysiące koron przeszło procentu. A o ileż większy procent pobierają lichwiarze od dłużników niż Spółki?

Jakżeż wdzięczni powinniśmy być ludziom, którzy tworzą takie Spółki i w nich pracują.

Spółki pobierają względnie bardzo mały procent i tak w 8 spółkach pobierano 5%, w 51 po

$5^1/_2$%, w 325 po 6%, 282 po $6^1/_2$%, a tylko w 2 po 7%.

Czyste zyski zostają jako fundusz rezerwowy własnością członków Spółek, a fundusz ten jest znowu wcale pokaźny, bo wynosił z końcem 1907 roku kwotę 904,454 K.

Ładne to liczby, pocieszające objawy i daj Boże, aby wkrótce nie było ani jednej gminy nienależącej do Spółki oszcz. i poż. i ani jednego człowieka pełnoletniego, nie będącego członkiem Spółki!

Antoni St. Bassara.



Listy od rolników.

Dwa Kółka.

(Wrażenia z lustracyi).

Z polecenia Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych wybrałem się do wioski D... w celu przeprowadzenia lustracyi tamtejszego, od kilku lat istniejącego Kółka rolniczego.

Jadąc drogą, przypatrywałem się po obu jej stronach ciągnącym się polom, łąkom, pastwiskom, ogrodom, domom i stodołom. Nic nie zauważyłem nowego ani postępowego, wszystko starego typu, zboża piękne wprawdzie, ale starodawne o kłoskach ogromnie mizernych, uprawa pól starodawna, pastwisko liche, pokryte szutrem i mułowiskami, a po nim goni bydło nędzne i głodne, o głęboko zapadłych bokach, sadów nie widać nigdzie, tu i owdzie dąb albo wierzba, gdzieniegdzie stara grusza, lub wypróchniała jabłoń, uginająca się pod ciężarem różnej wielkości kijów, których dzieciska za jej cierpkim owocem narzucały. Obok stajen obornik w nieładzie, gnojówka tak od obornika jak i od stajen odpływa samopas do rowu. A że to jechałem w święto po południu, ciekawy przypatrywałem się co ludziska robią. Zauważyłem gospodarzy plączących się koło domu, to znów rozmawiających z sobą po dwóch, po trzech i więcej, zmawiając się do Icka na wódkę; kobiety to samo. Poznać, że im się nudzi, że nie mają zajęcia.

Naraz wpada mi w oczy nie duży domek, nad którego drzwiami widnieje napis: „Kółko rolnicze“. Tu będzie coś. Zeskakuję z wózka i wchodzę do środka. Lecz jakie rozczarowanie. Z członków nikogo, pomimo że o dwa tygodnie wcześniej wysłałem kartkę do Zarządu Kółka z prośbą o zwołanie walnego zgromadzenia. Zirytowany posyłam chłopca po przewodniczącego, sam zaś wchodzę do sklepu Kółka. Towarów tu niewiele, zamożności mało; za ladą siedzi żona sklepikarza. „Jak dawno zawiązane Kółko rolnicze?“ pytam. — „Już coś lat dziesięć!“ „To się wam jakoś nie wiedzie!“ „Z początku — powiada tenże — interes był dosyć dobry, ale jak nieboszczyk B..., który był dawniej przewodniczącym, wraz z całym Zarządem Kółka zaczęli przychodzić spuszczać wino z beczek do flaszek, tak sklepik spółkowy Kółka upadł zupełnie, a ja wydzierżawiłem firmę i prowadzę ten mały handelek na własny rachunek, lecz ciężko mi idzie, bo mało tu kto zagląda.“

Nareszcie zjawia się przewodniczący. „A czy nie zapowiedział Pan na dzisiaj zebrania Kółka rolniczego?“ — pytam. — „Ale przepraszam — powiada tenże — komu miałem zapowiadać, kiedy nikt by tu nie przyszedł, żeby ta do Icka, toby w ścisku i toby aż jeden drugiego wypierał“.

Spisałem protokół — dużo dowiedziałem się od przewodniczącego Kółka, ale jeszcze więcej opowiedzieli mi dawnych historyj z jego życia poszczególni członkowie, do których się udałem ufny, że uda mi się przeprowadzić jego reorganizacyę. Widząc jednak, że głową muru nie przebiję, z smutkiem opuściłem wioskę, udając się do drugiej, w której zupełnie co innego zobaczyłem.

Zaledwie przekroczyłem granicę sąsiedniej gminy C..., w której Kółko rolnicze niespełna cztery lata istnieje, aliści wpada mi w oczy nie wielki wprawdzie, ale piękny łan żyta polskiego i petkuskiego. „Czyje to?“ — pytam przechodzącego włościanina — „A to jest pole Bartłomieja G..., on jest członkiem naszego Kółka rolniczego, żyto to dostał z Zarządu głównego Kółek rolniczych ze Lwowa na próbę.“ O kilka kroków dalej znowu łan pszenicy, podzielony na kilka pasków, oznaczony palikami, dalej jeszcze jęczmienia, owsa, ziemniaków, a wszystko piękne jakby namalował. „A te pola czyje?“ — pytam. „To także jednego z członków naszego Kółka; on to gdy wyczytał w *Przewodniku* artykuł o siewniku rzędowym o płaskiej orce, to zaraz na posiedzeniu Kółka podniósł myśl zakupienia na wspólny użytek siewnika, on pierwszy zmienił orkę na szersze zagony; z początku śmiano się z niego i chociaż w myśl jego wniosku Kółko siewnik zakupiło, to jednak nikt go używać nie chciał, ale powiadano, niech ta N... wpierw zasiewa, a ile się to z niego nawyśmiewano, gdy począł orać szerokie zagony. Teraz się wszyscy przekonali, bo widzą, że na dobrej uprawie lepiej się wychodzi.“

Pastwiska miejscami śliczne, równiusieńkie, znawożone bowiem nawozami sztucznemi, piękne niedawno zasadzone sady, po niektórych oborach widać uwijający się rasowy drób, kury zielononóżki. gęsi emdeńskie. Gnojówka nie zabagnia rowów, ale zbiera się w specyalnie na ten cel urządzonym przy gnojowni zbiorniku, gospodarze tutejsi wiedzą widać doskonale, że marnowanie gnojówki, to wyrzucanie złota.

Dzieci ubrane schludnie siedzą kupkami, sylabizując z elementarzy, lub czytając książki historyczne lub powieściowe, starsi znów, jak widać, siedząc gromadkami, czytają sobie na głos gazety — i debatują żywo, a młodsi kawalerowie — jak mi opowiadał jeden z tutejszych gospodarzy — należąc do straży pożarnej Kółka rolniczego, odbywają dziś ćwiczenia.

Stajemy przed domem Kółka rolniczego, w którem rojno i gwarno. Członkowie omawiają sprawę założenia spółki dla sprzedaży bydła i nierogacizny, jakie przy pomocy komitetu Tow. rolniczego w kilku miejscowościach naszego kraju powstały. Po kilku wyjaśnieniach, członkowie Kółka rolniczego postanawiają wziąć czynny udział w zebraniu założycielskiem spółki, które zamierza zwołać w porozumieniu z komitetem Towarzystwa rolniczego tutejszy poseł do Rady państwa p. Wiącek i trzodę swoją zbywać tylko przez spółkę. Członkowie zamierzają również założyć kasę Raiffeisena.

— A gdzie straż Kółka rolniczego odbywa ćwiczenia? — pytam. — „Dziś, to aż na drugim końcu

wsi, ale oni tu wkrótce powrócą, bo muszą przygotować się jeszcze do przedstawienia sztuki „Błażka opętanego“, jaką wieczór odegrać zamierzają. Cała wieś tu będzie, bilety do szczętu rozkupione, a Kółko rolnicze ma około 60 kor. czystego dochodu“. W czytelni Kółka kilkanaście pism rolniczych fachowych, jak: *Przewodnik Kółek roln.*, *Głos rolniczy*, *Tygodnik rolniczy*, *Rolnik i hodowca* i politycznych jak *Rola*, *Prawda*, *Przyjaciel ludu* i t. d. i t. d., a wszystko zawsze przeczytane od deski do deski.

Kółko rolnicze jest członkiem Towarzystwa rolniczego, jak również Towarzystwa chowu drobiu.

Już późną nocą opuściłem miłą wioskę, mile żegnany przez zacnych gospodarzy. Siedząc na wozie, rozmyślałem o straży pożarnej Kółka, która skupiła młodzież i prócz tak do wyrobienia siły potrzebnej gimnastyki, dała im miłą pożyteczną rozrywkę, a oprócz tego wszczepiła w serce tę wielką zasadę: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. O ileż lepiej zrobiliby ci, co to marzą o stworzeniu „Sokoła wiejskiego“, gdyby zabrali się do zakładania przy Kółkach rolniczych straży ochotniczych.

Przed oczyma stanęły mi te dwa Kółka — jedno idące właściwym torem i niosące z sobą właściwą kulturę, postęp; drugie niestety!... zaprzepaszczone, zabite!

Westchnąłem, a na myśl przyszły mi słowa naszej wielkiej poetki, Maryi Konopnickiej:

— O słonko! świeć jaśniej, bo ziemia zakrzepła
Rozbudzić się we śnie nie może..
O więcej daj światła! i więcej daj ciepła!
I rosy ożywczej o Boże!...

Jan Kaczak
instruktor powiatowy Kółek rolniczych
z Dąbrowicy.

Jak Niemka chciała Jaśka uczarować.

FLISACKA GADKA.

Piotr Baran, który za młodu duzo flisował — opowiadoł mi raz gadkę, którą dosłownie powtarzam:

— Będzie juz temu ze dwadzieścia roków, jak posedem na flis i trafiła mi się „ryza“ ze samemi chłopokami od Krakowa. Gibkie to były chłopoki powiadom wom, jak wicie, a zawse wesołe, jak na weselu. Jeden z nich groł dobze na harmonijce, dwóch na fujorkach, a jeden, co mu było na imie Jasiek groł na sksypcach. Ale tyz jucha umioł rznąć od ucha, ze na nic nas Dyrga. Powiadom wom, jak nieroz złozyli muzykę wsyścy śtyrek, jak ucieni krakowioka, abo oberka, kujawioka, to choćby w sercu był smutek niewiedzieć jaki, nogi rwoły sie do tońca.

Ten Josiek, co grywoł na sksypcach, był okrutecnie urodny jak panna i zeby se zgolił wąsika, a psebroł sie na dziwke, nikt by nie poznoł, ze to parobek, ale ze najurodziwsa dzieucha. A śpiwać tez umioł jak słowik, najrozmaitse krakowiaki, które sobie som na pocekaniu z głowy układoł. o swojej Marysi, którą zostawił we wsi.

Jakeśwa spuścili dzewo do Gdańska, wzieni „strawne“, tak my pośli wsyscy z retmanem na sprawunki do miasta. Pokupiliśmy se „zywobycie“ i co kto mioł dlo siebie i dlo kogo we wsi kupić, bo to juz była ostatnio „ryza“, a mieliśwa iść pieso kilkanoście mil na kolij. Jo kupił lo swojej Maryny co je mom dzisiok śrybną witkę, swagrowi bzytwe, angielskie portki, a Josiek lo swej Marysie, pewnie co o nij zawse śpiwoł, burstynowe paciorki. Jak my wsyćko nakupili, co kto mioł kupić, to my pośli do jednego „senku“ wsyścy na gorzołke. Pijemy jak dziadzi, a gorzołke donosiła nom jedna Niemka, której sie Jasiek straśnie widać udoł. Była to młodo dzieucha, widać ino zęby mioła corne i była straśnie piegowato, a włosy to miała cerwone, kieby liska. Umiała co nieco po nasemu swatrosić i jak sie ucepiła do Jaśka, tak ciągle sie kole niego łasiła i namawioła, zeby ostoł, zeby sie z nio zenił. bo ona nimo ojca, ino sama ze starą matkom „senk“ tsymo. Josiek z początku niby godoł, ze psystaje na to, basowoł jej, a to na to, zeby lepsej gorzołki dawała, ale jak my se popili dobze i mieli odchodzić. tak jej pado:

— Zebyśty całe Gdańsko miała, to i tak bem cie nie kcioł, bo ty nie wartos butów pucować mojej Maryśce.

Retman doł jesce flaske gozołki na ostatek, a ta Niemka mignyła na mnie, ze mi mo coś pedzieć. Jo posed ku niej, a ona mi niezdobocka wroziła w rękę tolara i prosi po cichu, cobym jej doł troskę włosów Jaśkowyk na pamiątkę, ale tak coby on nie widzioł. Obiecołem jej i nastroiłem se nozycki, com je kupiuł lo siebie, aby jej ustsyć troskę włosów cornyk z Jaśkowej głowy, ale mnie cosik pikło, ze kto wi, co byś ty marcho mogła Jaśkowi zrobić, kiej byś dopadła jego włosów. Zaceni my sie wybirać i na drogę kuzdy broł sobie do flasecki gozołki, a jo śtuderowoł, jakby to z temi włosami zrobić. I co nie zrobiuł! Mioł nas „retman“ tako skózano torbe niewim z cego, ze psa, cy z cielęcia, ale sierć na ni była cerniusieńko i miekusinko akurot, jak Jaśkowe włosy, tak zem ustsyk tyj sierci i doł Niemce do ręki, zeby nikt nie widzioł, jak my juz odchodzili. Podziękowała mi piknie i jesce zo darmo naloła mi pełno gdańskiej gozołecki do flaski.

Uśliśmy od Gdońska jokie ze dwie mile a tu retmanowi torba poceła sie sarpać, jak zywo na plecak i ciągnie go nazod ku Gdońsku. Tsyma jo retmon obiema rękami, bo sie juz zemiń urwoł na jednym końcu i ni moze jesce utsymać. Zrazu my sie poprzelękali, co jest, cy retmon zająca chycił i schowoł do torby, co to takiego, ale on krzycy — chłopcy pomóżcie mi, bo nie utsymom, a wsyćkie pieniądze moje i „klajnikanty“ mom w tej torbie. Skocyło nos trzek, wybraliśmy z torby wsyćko i puścili, a torba poleciała ku Gdońsku, jakby copkom cisnuł. Nikt nie wiedzioł, co sie stało tej torbie, jak sie rzec miała i jo nie powiedzioł retmanowi, bok sie boł, alem Jaśkowi opowiedzioł po cichu wsyćko. Dziękowoł mi tez chłopcysko okrutnie, bo zebym był jegó włosów doł tej Niemce juzby pewnie swojej Marysie nie oglądoł. Ta dopiro umiała carować, ale sie tez uciesyła setnie, jak jej torba zamiast Jaśka psyleciała.

Jantek z Bugaja.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Najgłówniejsze choroby kur i ich leczenie.

(Dokończenie).

3) **Pypeć.** Choroba ta powstaje również z przeziębienia, albo też z karmienia gorącą, miękką paszą. Z powodu zaatakowania dróg oddechowych i zatkania otworów nosowych ptactwo, dotknięte pypciem, wydaje tony chrapliwe. Choroba ta polega na silnem zapaleniu jamy pyskowej i podniebienia, a często zachodzą równocześnie zakłócenia w trawieniu. Język jest biały, a koniec jego stwardniały. Zdejmowanie pypcia, czyli zdrapywanie go paznogciem, jakie zwykle bywa w tej chorobie stosowane, jest barbarzyństwem, które zwierzętom sprawia ból nadzwyczajny, a ostatecznie skutek takiej operacyi jest ten, że zwierzęta następnie po takiem okaleczeniu giną, albo stają się charłakami.

Chore ptactwo na pypeć należy trzymać w ciepłem miejscu, dawać miękką pożywną karmę w niewielkiej ilości, wodę przestałą, w której pomieszcza się rdzawe żelaziwo, albo dodaje do wody szczyptę koperwasu (witryolu żelaza).

Katastrofa pod Jarosławiem.



Z miejsca nieszczęścia. (Patrz „Nasze ryciny“).

Otwory nosowe, a także podniebienie pędzlować dobrą letnią oliwą stołową 2—3 ra zy dziennie Ciepło i dobre pielęgnowanie szybko usuwają po wyższą chorobę.

4) **Zwapnienie nóg, albo też parchy,** są bardzo rozpowszechnioną chorobą u kur. Przyczyną tej choroby są pasożyty, wolnem okiem zaledwie dostrzegalne, które się wgryzają w skórę nóg (najchętniej między palcami) i rozmnażają się z niesłychaną szybkością, zresztą posuwają się one coraz wyżej i dochodzą nieraz aż do upierzenia.

Ptactwo trapione tymi pasożytami chudnie, a po niejakim czasie ginie. Pierwszemi oznakami tej choroby, są małe, biało-popielate plamy na nogach. Jeżeli się ich nie dostrzeże, to wgryzają się pod łuskę rogową nóg, wypierają ją w górę i tworzą coraz grubszą białawo-szarą skorupę. Jeżeli z powodu niewiadomości nie dostrzeże się chorej sztuki i nie oddzieli się jej natychmiast od zdrowych kur, to żyjątka, powodujące tę chorobę, przeniosą się w krótkim czasie na inne kury i tak całe stadko wkrótce zostanie zarażone. Dla usunięcia tej choroby koniecznem jest jak najspieszniejsze odłączenie chorych sztuk ze stadka i przestrzeganie czystości w kurnikach. Należy też przez kilka dni 2 razy dziennie nogi smarować naftą albo oliwą karbolową; gdy skorupy odpadną, wtenczas nogi wycierać płatkiem sukiennym umoczonym w oliwie albo innym tłuszczu. Gdyby choroba po upływie pewnego czasu ponownie się pokazała, to leczenie powtórzyć powyższymi środkami. Wystrzegać się należy, kury dotknięte tą chorobą używać jako kwoczki, gdyż pasożyty powodujące tę chorobę przenoszą się również i na kurczęta.

5) **Biały grzebień.** Choroba ta powstaje na grzebieniu, na którym najpierw ukazują się biało-szarawe plamy, które, jeżeli nie zostaną szybko usunięte, zajmują cały grzebień, podgardle, a następnie przenoszą się na głowę i szyję. Jeżeli choroba postąpiła tak daleko, ze zajęła głowę i szyję, to o wyleczeniu mowy być nie może. Choroba ta jest bardzo zaraźliwa, dlatego też chore sztuki muszą być oddzielone od zdrowych. Zaraz po pojawieniu się tej choroby należy grzebień i podgardle 3 razy dziennie zmywać prostem mydłem i spłukiwać letnią wodą. Gdyby to do kilku dni nie pomogło, to należy szarą maścią wycierać 2 razy dziennie części dotknięte. Po usunięciu choroby, kurnik musi być gruntownie wysuszony i na nowo wybielony wapnem, do którego dodaje się nieco karbolu.

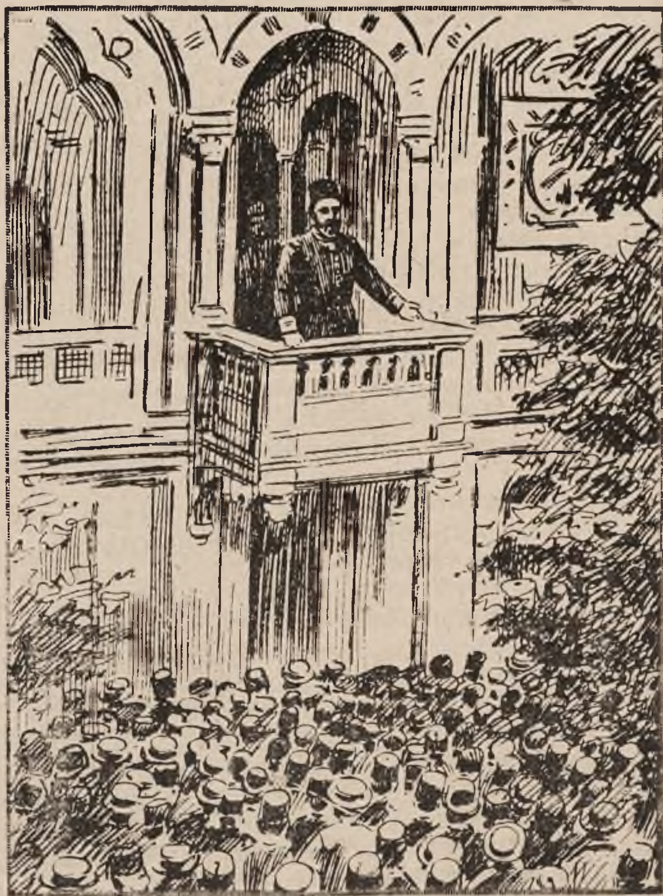
6) **Stwardnienie wolu.** Corocznie ginie niemała liczba kur i gołębi na tę chorobę. Choroba ta powstaje z nadmiernego skarmiania ziarna, albo przez połknięcie niestrawnych przedmiotów, jak n. p. kamyczków i t. p. Przy spożyciu większej ilości ziarna, które pod wpływem wody do picia i soków trawiących znacznie pęcznieją, często przebieg trawienia zostaje zupełnie powstrzymany. Najczęściej podlegają tej chorobie rasy szlachetne. Jeżeli na razie choroba zostanie zaniedbaną, to w krótkim przeciągu czasu pojawią się objawy gorączkowe, które zwykle sprowadzają śmierć chorej sztuki, jeżeli nie udzieli się jej rychłej pomocy.

Po pojawieniu się tej choroby należy jak najspieszniej użyć środków przeczyszczających i zadać chorej sztuce łyżeczkę od kawy oleju lnianego albo rycynowego. Do wody dodać nieco soli gorzkiej albo karlsbadzkiej, a na pokarm dawać ziarna olejne, ale w małych ilościach. Ponieważ chore zwierzęta od czasu do czasu nadpsute pokarmy z wola wyrzucają, a inne zdrowe sztuki takowe dzióbią, co jest dla nich szkodliwem, przeto najlepiej będzie chore sztuki ze stadka wyłączyć. Jeżeli choroba znacznie postąpiła, to można wprawdzie jeszcze zastosować operacyę, t. j. przecięcie wola, co jednak niełatwem jest do wykonania i dlatego środek ten pomijamy. W cięższych wypadkach najlepiej przeto będzie taką kurę dorznąć.

7) **Biegunka.** Przyczyną tej choroby jest przeziębienie, albo też zepsuta pasza. Zwierzęta cierpiące na tę chorobę szybko chudą i przestają się nieść. Należy je też umieścić w ciepłem, suchem miejscu, aż do usunięcia choroby, co zwykle do kilku dni następuje, jeżeli wogóle choroba ta nie postąpiła już tak daleko, że o wyleczeniu mowy być nie może. Przedewszystkiem podczas tej choroby, a nawet jeszcze kilka dni po powrocie do zdrowia zaprzestać dawania karmy miękkiej, a dawać tylko ziarno, najlepiej pszenicę, i czystą, przestałą, t. j. niezbyt zimną wodę. Przez kilka dni na noc dawać chorym zwierzętom po pół łyżeczki od kawy dobrej czystej wódki.

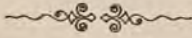
To są najczęściej pojawiające się choroby kur, które jednak zwykle są do wyleczenia. Groźnemi chorobami u kur jest zaraza, a także dyfterya; choroby te mogą od kilku dni zniszczyć całe stado kur i zwykle powstają przez zetknięcie się z zara-

Konstytucya w Turcyi.



Sułtan przemawia z okna (Patrz „Nasze ryciny").

żonem obcem ptactwem. Oprócz tego dyfterya może powstać z powodu przeziębienia. Środków leczenia na tę chorobę niema, a z tego powodu zaleca się jak największą ostrożność przy nabywaniu obcych kur, które przez pewien czas należy trzymać osobno. Tak samo chore kury oddzielać od zdrowych, a w razie wypadku śmierci przezorność nakazuje, ażeby padłą sztukę zakopać głęboko w ziemi albo spalić, a w ten sposób zabezpieczyć się na wypadek, gdyby to była choroba zarazliwa.



Co słychać w Polsce?

Jeszcze Drzymała.

O nowych trudnościach, które czyni policya sławnemu rolnikowi Drzymale w Podgradowicach, donoszą do *„Gońca Wielkopolskiego"*:

„Drzymała jest chory, a rozchorował się głównie z powodu utrapień, na które jest wystawiony. Komisarz obwodowy z Rakoniewic zawezwał najpierw Drzymałę, aby z nowego woza usunął kuchenkę w przeciągu oznaczonego czasu. Drzymała tego nie uczynił, ponieważ kuchenka była mu niezbędną do gotowania strawy. Z tego powodu przyszedł żandarm z człowiekiem i kuchenkę żelazną zabrano gwałtem i ulokowano ją u sołtysa w Podgradowicach (przechrzczonych na Kaisertreu).

We wtorek zawezwano Drzymałę na termin do komisarza i miał iść zaraz na 14 dni do aresztu policyjnego za nieposłuszeństwo wobec rozporządzeń, ale ponieważ był chory, od kozy natychmiast go na razie uwolniono. Koza dla Drzymały nie nowina, dosyć się w niej nasiedział. To też tak opowiadał:

— Chcą mnie zgnieść, ale się bronię, jak mogę. Do „buchty" pójdę, boć to nie pierwsze.

Komisarz radził n u, aby po dobroci pozbył się tego wozu, a w takim razie postara się o to, aby mu zwrócono wszystkie koszty i dotychczasowe wydatki.

— Dobrze — powiada Drzymała — proszę więc o konsens na wybudowanie chatynki.

Komisarz odrzekł, że konsensu dać nie może, ale mu radzi, aby sobie gdzie najął izbę itd.

Na pytanie, jak sobie teraz pp. Drzymałowie dają radę z warzeniem strawy, odrzekł Drzymała:

— Co było począć? Wstawiłem starą kuchenkę i kobieta warzy dalej.

Ale cóż! Drzymała otrzymał nakaz, aby w trzech dniach wyniósł się z wozu, bo inaczej przemocą go wyrzucą!

Stowarzyszenie „Straż" zajęło się tą sprawą i zamierza w razie potrzeby przeprowadzić w interesie prześladowanego włościanina proces przez wszystkie instancye.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Wielka katastrofa kolejowa wydarzyła się w ubiegłym tygodniu na stacyi kolejowej w Jarosławiu. Wskutek nieuwagi maszynisty zderzyły się dwa pociągi towarowe, z których każdy zawierał po kilkadziesiąt wagonów. W jednej chwili wagony spiętrzyły się na sobie, tworząc ogromną górę gruzów i zamykając zupełnie tor kolejowy. Nie obeszło się też bez ofiar w ludziach. Pięciu funkcyonaryuszy kolejowych odniosło ciężkie rany, oprócz tego ranny jest także pewien robotnik, który zakradł się do pociągu i chciał za darmo odbyć podróż oraz dozorca, który wiózł w jednym z wagonów konie wojskowe. Trzy konie zostały zabite i zmiażdżone gruzami, dozorca został tak przygnieciony, że tylko z trudem zdołano go wydobyć. Mimo, że na miejsce katastrofy wysłano wielu robotników, aby usunęli przeszkody, przerwa w ruchu kolejowym trwała dwa dni, a podróżni chcący jechać dalej, musieli się przesiadać. Cały tor kolejowy został zalany naftą i zasypany solą z rozbitych wagonów. Była to jedna z największych katastrof kolejowych, jakie w ostatnich latach wydarzyły się w Galicyi. Rycina nasza przedstawia kilka szczegółów z tego nieszczęśliwego wypadku.

Pisaliśmy już, że w Turcyi została zaprowadzona konstytucya. Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy sułtan przemawia z okna do tłumu zgromadzonego przed oknami, obiecując, że będzie strzegł konstytucyi, jaką nadał.

Skarb w ziemi. Przy robotach melioracyjnych wykopano w Olesku na tamtejszych bagnach przeszło 600 monet srebrych i miedzianych różnych rozmiarów z czasów Władysława Jagiełły. Monety ukryte były w dwu miejscach nieopodal do siebie i jak świadczą resztki włókien, związane być musiały w płachcie płóciennej. Nadto jedna część, złożona w garnku, zawierała dwa pierścienie srebrne z pięknemi i oryginalnemi rzeźbami.

Burze i grady w Królestwie. Z różnych stron donoszą do dzienników warszawskich o skutkach huraganu, który srożył się w tych dniach w Królestwie Polskiem. Burza między innemi dała się we znaki mieszkańcom Kielc, ulewa bowiem połączona z gradem wyrządziła wiele strat. Szalejący żywioł zrywał dachy z budynków, w ogrodach nałamał wiele drzew. Grad, niszcząc kwietniki, porozbijał setki szyb. W okolicach Radomia z powodu gradu, wichury i zalewów, straty są jeszcze większe. Niezmiernie smutny widok przedstawiają lasy w okolicach Szydłowca; w niektórych miejscach drzewa prawie wszystkie są połamane, poskręcane i poprzewracane z korzeniami. Grad przechodząc wązkim pasem, pod Szydłowcem upadł wielkości orzecha włoskiego i wytłukł zboża, szyby w oknach, a nawet ptactwo po polach. Cokolwiek mniejszy spadł we wsi i gminie Drzewica, w kolonii Błonie, w gminie Kowale i pod Zwoleniem, poczyniwszy również szkód niemało. We wsi Błotnicy wskutek wichury przewróciła się stodoła, zabijając dwu pastuszków gęsi, 10-letniego Antoniego Bojanowicza i 8-let. Stanisława Kucharczyka. W Szczaworyżu od uderzenia pioruna został uszkodzony kościół, a w kilku wsiach okolicznych od pioruna śmierć poniosło kilkanaście osób.

Kto to? Na dworcu kolejowym w Nowym Sączu aresztowała żandarmerya jakieś nieznane indywiduum, przy którem znaleziono 3489 koron, pochodzących zapewne z kradzieży, dokonanej w jakimś banku, gdyż 29 banknotów stukoronowych jest do siebie seryami bardzo zbliżonych, a mianowicie od seryi 1087 do 1189 z małemi przerwami. Na banknocie nr. 12.604 serya 1071 jest zanotowana ołówkiem cyfra 43, na banknocie zaś nr. 48.704 serya 11.063 cyfra 44; z tego można wnioskować, że banknoty te pochodzą z kradzieży z banku, gdyż były widocznie poukładane w pa-

czki, oznaczono porządkowemi cyframi, jak to zwykle w bankach czynią. Między znalezionymi banknotami znajduje się też 20 banknotów 20-koronowych, również zbliżonych seryami, a wreszcie 37 sztuk banknotów 10-koronowych, wszystkie w jednej seryi 1379, numery zaś tych banknotów idą w górę od 24.001 do 24.024 bez przerwy, a od 24.024 do 24.099 z małemi przerwami.

Przy aresztowanym znaleziono również pewną ilość drobnej monety. — Pytany o nazwisko podał aresztowany, że nazywa się Jan Konstanty, później odwołał to i podał, że nazwisko jego jest Józef Wanic, że ma lat 23 i pochodzi z Domaradzy, w powiecie brzozowskim.

Badany co do pochodzenia znalezionych przy nim pieniędzy, tłumaczył się aresztowany, że przywiózł je z Ameryki. Miał on tam wyjechać w r. 1902 i w jednem z miast spotkał go wypadek, a mianowicie tramwaj złamał mu nogę, za co dyrekcya tramwaju wypłaciła mu wynagrodzenie. Otóż pieniądze, znalezione przy nim, mają pochodzić z tego wynagrodzenia. Aresztowanego osadzono w więzieniu sądu powiatowego w Starym Sączu.

Ofiary wody. W dniu 23 lipca — jak donoszą z Białej — w gminie Kaniowie, podczas akcyi ratunkowej, wskutek powodzi, wypadli z łódki i utonęli w Wiśle niejaki Koska, pisarz zajęty przy regulacyi wałów, oraz Bajcarek, robotnik przy tej regulacyi, obydwaj rodem z Jawiszowic.

W Mostach wielkich poszedł się kąpać z dwoma synami do rzeki Raty tamtejszy kontrolor podatkowy p. Henryk Pfeil. Prąd wody porwał jednego syna w głęboki wir, tak, że dziecko zaczęło tonąć. Ojciec jego pospieszył mu na ratunek, w czem dopomógł mu uczeń z 8 klasy gimnazyalnej, przybyły do Mostów na wakacye. Synek został uratowany, lecz ojciec, nie umiejąc pływać, utonął w głębokiej wodzie. Po długiem szukaniu znaleziono zwłoki dopiero na drugi dzień. Ś. p. Pfeil liczył zaledwie 36 lat; zostawił młodą żonę i dwu synów.

Z Dory donoszą: W Prucie utonęła w tych dniach służąca, Anna Piotrowska, licząca lat 24, rodem z Wistowic. Przyjechała ona ze Lwowa z panią Sydonią T. Piotrowska w chwili, gdy wzburzone fale Prutu unosiły belki z tartaków, bydło, części porwanych przez wodę chałup, chciała przejść przez wąską kładkę. Huculi, stojący na brzegu, przestrzegali dziewczynę, aby tego nie robiła, gdyż przeprawa ta połączona jest z niebezpieczeństwem życia, ona jednak nie posłuchała życzliwych przestróg tylko wstąpiła na kładkę. W tej chwili nadpłynęła olbrzymia kłoda drzewa, pod którego naporem kładka się rozleciała, a Piotrowska upadła do Prutu. O ratunku mowy nie było, rzeka niosła dziewczynę z szaloną szybkością, tak, że o kilkaset metrów dalej widziano już ciało nieszczęśliwej zupełnie bez ubrania, płynące środkiem Prutu. Dopiero w kilka dni później znaleziono Piotrowską w Delatynie i tutaj też pochowano ją na tamtejszym cmentarzu.

Pożary. Cztery gospodarstwa włościańskie padły w tych dniach ofiarą płomieni w Lubieniach, powiatu jaworowskiego. Szkoda, w jednej czwartej części zaledwie ubezpieczona, wynosi przeszło 8.600 koron. — Od uderzenia piorunu spłonął dnia 23 lipca folwark w Batyjowie koło Łopatyna, należący do rzymsko-kat. probostwa.

Śmierć od kolców jeża. W Zagrobeli koło Tarnopola zgrabywali koniczynę dwaj chłopcy, 16-letni Michał Karyj i 15-letni Jaśko Styran na gruntach obszaru dworskiego. Karyj znalazł młodego jeża i z żartu cisnął nim w głowę Styranowi tak silnie, że kolce wbiły się w głowę. Styran po pięciu godzinach męczarni zmarł prawdopodobnie wskutek porażenia mózgowego.

W szponach lwa. Ze Stanisławowa donoszą: W ubiegłym tygodniu wydarzył się w bawiącym tutaj cyrku wypadek, który mógł tragiczny mieć koniec. Podczas karmienia lwów, które odbywa się w przegrodzie zamkniętej wysokiemi sztachetami żelaznemi, wpuszczano po kolei lwy zamknięte w klatkach, a poskromicielka zwierząt, p. Marcela Prince, Szwajcarka, rozdzielała pomiędzy nich końskie ścierwo. Przez omyłkę wypuszczono naraz dwa lwy, które ujrzawszy w rękach swojej żywicielki tylko jeden kawałek mięsa, rzuciły się na żer i na poskromicielkę, przyczem jeden z lwów kąsał p. Prince w ramię i podrapał lewą pierś i lewą rękę. Poskromicielka, nie tracąc przytomności, wyskoczyła żywo na ogrodzenie i złapała się żelaznych sztachet, gdy służba rzuciwszy żer rozwścieczonym lwom, stalowymi prętami wpędziła je napowrót do klatki. Rany poskromicielki nie są głębokie i nie grozi jej niebezpieczeństwo.

Pod kołami wozu. Z Białej donoszą: Wydarzył się tutaj wypadek, którego ofarą padł 41-letni woźnica browaru akcyjnego Józef Tracz, żonaty, ojciec trojga dzieci. Tracz wiózł ciężko obładowany wóz przez stromą ulicę Kudlicha, gdy nieszczęśliwym trafem złamał się hamulec i wóz całą siłą potoczył się w dół. Tracz spadł z wozu i dostał się pod koła. Skutki były okropne, bo koła odcięły Traczowi prawie całkiem lewą rękę od tułowia. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie mu natychmiast rękę amputowano. Jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu.

Mężo- i ojcobójstwo. W nocy z 27 na 28 lipca zamordowany został w Radziszowie przez własną żonę i syna włościanin Jakóła. Zwłoki nieszczęśliwej ofiary znaleziono na drugi dzień porzucone w stajni. Żandarmerya miejscowa aresztowała morderców. Co było powodem zbrodni, wyjaśni niezawodnie śledztwo sądowe.

Zabici przez piorun. W Pacławiu, powiatu dobromilskiego, zabił w tych dniach piorun 26-letniego Stefana Krzymińskiego i 21-letniego Jana Szwerza, zajętych przy budowie jednego z tamtejszych domów. — W gminie Kocierzu ad Rychwałd, powiatu żywieckiego, uderzył piorun w drzewo i zabił stojącego pod niem 10-letniego pastuszka, Michała Karcza.

Skutki zabobonu. Mimo, że w przeważnej części naszego kraju ludność nie wierzy już w stare zabobony, które nieraz tyle złego wyrządziły ludności, zdarza się jednak, że przecież daje jeszcze wiarę różnym przesądom. Z powodu tego toczył się niedawno proces w Przemyślu, który wynikł z następującej przyczyny: W Bachowie powiesił się w marcu Roman Tymczyk we własnej stodole. Gdy się wieść o tem rozeszła po wsi, tłum otoczył stodołę. Zaczęto radzić, co zrobić ze zwłokami samobójcy, gdyż w Bachowie wielu wierzy święcie, iż wisielec sprowadza grad. Stary Kasper Pasternak, liczący lat 80 i Jędrzej Kopczak obeznani z środkami odczyniania złego, wykopali pod przeciesią stodoły dziurę i założywszy powróz na szyję samobójcy, wywlekli ciało przez otwór ze stodoły na podworzec. Obaj stanęli za to przed sądem, pod zarzutem występku znieważenia zwłok. Przyznali się do czynu i twierdzili, że „obowiązek obywatelski nakazywał im tak postąpić, aby sioło ochronić przed klęską gradobicia". Trybunał uwzględnia-

jąc tradycyjny zabobon, ukarał Pasternaka i Kopczaka tylko siedmiodniowym ścisłym aresztem.

Cholera sroży się znów w Rosyi. W Astrachaniu od 24 do 26 b. m. stwierdzono 11 wypadków cholery, z tego cztery śmiertelne. Miasto Carycyn uznano za podejrzane, a okręg doński za zagrożony cholerą.

Deszcz mrówek. W Bonneville, we Francyi, spadł istny deszcz mrówek. W kilka chwil ulice zostały literalnie pokryte mnóstwem mrówek, które wtargnęły też i do domów. Mrówki były tak zwarte w gromady, że tworzyły na szosie jakby białe plamy. Niektóre z nich nie ustępowały wielkością muchom. Na szczęście spadł wkrótce deszcz ulewny, który spłukał nieproszonych gości.

U Polaka w Ameryce.

W jednym z warszawskich dzienników pomieszcza p. E. Szymanowski następujący opis fermy polskiej koło Detroit:

Koło Detroit byliśmy na polskiej fermie (folwarku) p. Millera. Przed laty dwudziestu kilku z pod zaboru pruskiego, jako młody chłopak, z rodzicami przybył do Ameryki obecny fermer. Pracował najpierw w fabryce przez lat kilkanaście, dopóki nie zebrał 800 dolarów. Od tego czasu, a minęło już dobre lat kilkanaście, zajmował się dzierżawieniem ferm.

W Ameryce dzierżawca ferm jest bardzo poszukiwany. Ferma, znajdująca się w kulturze, jest dość droga i do sprzedania trudna, ponieważ rolnicy wolą zazwyczaj sami osiedlać się na ziemiach dzikszych i rozwijać się własną pracą. Doktór lub prawnik, który po rodzicach odziedziczy fermę, jest w prawdziwym kłopocie, co z nią robić. Sprzedać trudno, sam gospodarować nie może, wydzierżawić niebezpiecznie, bo niesumienny dzierżawca fermę wyniszczy.

Rozpowszechniony jest typ gospodarski dzierżawy za połowę plonu. Szczególniej na południu Stanów typ to powszechny. Rzecz prosta, kto może znaleźć sumiennego dzierżawcę, ten go stara się usilnie zatrzymać. Takim dzierżawcą jest p. Miller. Ferma cała leży niedaleko od miasta, na linii elektrycznego tramwaju. Hoduje się nierogaciznę dość liczną, kilkanaście sztuk bydła i czwórkę ładnych koni, prócz tego trochę drobiu. Pod pługiem jest 65 akrów, uprawia się kukurydzę, pszenicę i owies.

P. Miller sam jeden obrabia 65 akrów i daje sobie radę. Maszyn, co prawda, ma więcej, niż u nas niejeden obywatel. Jest sieczkarnia z kieratem, są pługi, radła, elewator do słomy, siewnik, kosiarka i żniwiarka-wiązałka, grabie konne i separator do masła i wiele innych drobnych przyrządów, tak w Ameryce rozpowszechnionych. Wartość swojego ruchomego inwentarza ocenia p. Miller na 7.000 dolarów (35.000 koron) i zdaje mi się, że się nie myli.

Zaprosił nas do domu na kwaśne mleko. Mleko, przyznaję, nie świetne, bo odtłuszczone, ale z przyjemnością rozglądamy się po obszernem i dostatnio urządzonem mieszkaniu. Niema wprawdzie pianina, co jest podobno niezbędnym meblem na fermach, ale bo też niema w domu córki, niema nawet i starszego syna; jest on mechanikiem w fabryce elektrycznej.

W oczekiwaniu elektrycznego tramwaju miło nam zeszedł czas na polskiej fermie, żałujemy tylko, żeśmy nie nad Wisłą lub Narwią, że tu a nie tam żyją i pracują takie zdrowe gniazda, że spadkobiercą ich krwi zdrowej i pracy zapobiegliwej nie będą nowe pokolenia włościaństwa polskiego, ale przyszli obywatele amerykańscy. Bo bezwątpienia amerykanami będą te dwa dzieciaki, co chodziły z nami po gospodarstwie. Dziś jeszcze mówią parę słów po polsku do rodziców i do nas, ale chodzą do szkoły angielskiej, ich myśli kształtują się na wzorach angielskich i ciągnie ich tam, gdzie mają dobrobyt i swobodę.

Wieczorem byliśmy w „Electric Park“. Ogromne pole zabaw ludowych, karuzele, łódki, huśtawki, wszystko oświetlone powodzią lampek elektrycznych, wszystko wre ruchem i zabawą. Ogromna hala do tańca, za 5 centów można walcować do upadłego. Przyglądamy się tym tańcom, porównujemy je z naszemi zabawami ludowemi. Tutaj amerykanin sunie poważnie napuszony, jak indyk, zdaje się jeszcze chwila, a usłyszymy: „glu, glu, glu“, ale nie, taniec idzie dalej, parę taktów na lewo, parę na prawo i znów te same miny, pełne uroczystego przymusu. U uas taniec dla młodzieży, to zabawa i życie — tu ma się wrażenie, że to ceremonia i to nie z najweselszych.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

50) (Ciąg dalszy).

— Ha! — Tyszka uśmiechnął się. — Kto poznał kiedy ciemne puszcze duszy niewieściej! Tak pragnie — i niech się stanie wedle jej woli. Cierpliwości zatem!

Skierował się ku wyjściu i przechodząc obok łóżka Wiery, zatrzymał nieco dłużej wzrok na jej twarzy.

Spała, oddech cicho, ale dość spokojnie, bez niepokojących świstów wylatywał jej z piersi, blade policzki różowiły się ledwie dostrzegalnym, delikatnym, jak kwiat jabłoni rumieńcem, który tym razem bynajmniej nie miał cech złowróżbnej łuny przepalonej gorączką krwi.

Mimowoli przyszła mu na myśl przypowieść o tej skórze, o którą już dobijają targu, lecz która narazie znajduje się jeszcze na grzbiecie żywego niedźwiedzia.

Szalony wódz.

W naczelnego wodza milionowej armii rosyjskiej od pewnego czasu jakby bies wstąpił.

Zdawało się, że starcza krew w starczych jego żyłach zmieniła się jakimś cudem w żywe srebro, które nieustannie przelewało się po nim, nie dając mu spokoju ani dniem, ani nocą, które pędziło go naoślep przed siebie, jak wbita w bebechy ostroga oszalałego rumaka.

Teraz potrzebą jego stało się nietylko kierować bojem, nietylko widzieć dokoła poćwiartowane części ciał, pryskające z rozwalonych głów białe mózgi, ale i samemu bić, tak, ażeby ręka czuła uderzenie, ażeby ucho bezpośrednio mogło się napawać jękiem konającego nieprzyjaciela.

Pod wpływem tej potrzeby niezmożonej, sam, wydarłszy się z rąk swoich sztabowców, rzucił się na czele pietrowskiego pułku w najgorętszy wir boju pod Jentai.

---

*) „Niech żyje Japonia“!

Pod wpływem tej potrzeby następnie codziennie wysyłał na rzeź oddziały przednich straży, pragnąc sprowokować nieprzyjaciela.

Ale nieprzyjaciel był czujny i ostrożny. Zdaleka witał bohaterów celnym ogniem, lecz do bitwy pierś o pierś nie dochodziło jeszcze, ręka nie miała sposobności odczuć tępego wiązgnięcia szabli, grzęznącej w rozpłatanym nieprzyjacielskim łbie.

Przeto cały jego impet musiał się teraz skierować do środka, na swoich.

Wszystkie zawody i niepowodzenia wskutek niemożności wyładowania się na zewnątrz, powstały w nim teraz jak rozjuszone brytany i wyszczerzyły skrwawione paszcze na tych, których narazie mogła dosięgnąć szalona ręka, którzy tej ręce zostali wydani z prawem na ich śmierć lub życie.

Pan Tyszka w owych czasach musiał wielu amputować te nogi, które ich miały zanieść na ojczystą ziemię, i te ręki które pracą na tej ziemi miały wyżywiać rodziny.

Później przybył jeszcze jeden naturalny środek do okazania żołnierzom buntownikom afektów wodza. Zima!... Straszna, nieubłagana, jak śmierć, mandżurska zima.

Przed jej lodowymi pocałunkami wojsko zagrzebywało się, jak krety, w ziemię. I gdzie do niedawna bielało na równinie całe olbrzymie miasto białych namiotów, tam obecnie jakby cudem cała armia zapadła się w głąb, nad niezmierzonem polem sterczały tylko nieprzezliczone drobne kopce, jak stożki zasklepionych na zimę mrowisk.

Ale armia, ukryta przed chłodem, musiała być po dawnemu strzeżona przed nieprzyjacielem. Wódz nie mógł ukryć radości, gdy mu zdawano relacyę, że tylu a tylu wartownikom poodmarzały podczas służby nosy i uszy, że tylu a tylu znaleziono zmarzniętymi na kość.

Ale był ktoś jeden, który mu specyalnie leżał na wątrobie, na którego wspomnienie zęby kłapały mu w gębie. — Tym jednym był Jokodama.

Podstępnego Japończyka chciał sobie zostawić na swoje własne ręce, obiecywał sobie, że zabierze się do niego dopiero po tryumfalnym powrocie do Mukdenu.

— Niech sobie tymczasem buja, niech nabiera pewności siebie!

Ale oczekiwany tryumf nie chciał przyjść na zawołanie, przeciwnie, szumnie rozpoczęta ofenzywa zakończyła się prędko pośpieszną rejteradą.

I już teraz nie potrzebował zastanawiać się długo na tem, kto winien.

Naturalnie, ci wszyscy pobratymcy, a w pierwszym rzędzie ten, ten, dyabeł kosooki!

I już nie był w stanie odkładać dłużej pomsty, nie mógł czekać na tryumfalny powrót do Mukdenu.

I pewnego dnia wierny Wańka znów zapukał do drzwi golarni.

— Nagniotki! znów szelmy odżyły!

Żaden nowożeniec nie oczekuje z takiem drżeniem serca przybycia do domu swego młodej małżonki, z jakiem tego dnia oczekiwał Kuropatkin.

Liczył minuty i sekundy, ze drżeniem nasłuchiwał świstu lokomotywy, znamionującej nadejście pociągu, który miał przywieść japończyka.

Wreszcie przed podjazdem zabrzęczały dzwonki sanek.

Stary generał usiadł, obiedwiema rękami tłumiąc bicie serca, które zaczynało być zbyt bolesnem i niebezpiecznem.

W tym momencie nad uchem zaczęła mu brzęczeć uparcie jeszcze jedna, natrętna jak mucha, myśl że bądź co bądź sporo winy za tę niewyraźną sytuacyę, w której się znalazł, spada też na własną lekkomyślność, graniczącą z... głupotą!

Myśl ta była mu tem, czem, naprzykład, uczucie pchły, łażącej pod gorsem koszuli podczas galowego dworskiego obiadu. Ani ją ukarać przykładnie, ani wypuścić na wolny świat!

Wreszcie drzwi rozchyliły się cichutko, jak po maśle, do środka wkroczył, a raczej wpełznął zgięty we czworo — przybrany w najmilszy ze swych uśmiechów — Łajkow. (C. d. n.)

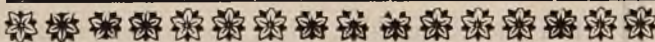
CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 4 sierpnia 1908).

Wobec nieustających deszczów interes na świeże zboże nie mógł się dotąd rozwinąć. Zapasów starego zboża w handlu już niema, zaofiarowanie zaś świeżego zboża z powyższych względów minimalne, przytem jakość towaru bardzo licha. — Transakcye odbyły się jedynie w zbożu węgierskiem przy cenach niezmienionych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—13·10 kor., czerwoną od 12·90—13·10 kor., żyto 9·75—10·10 kor., jęczmień 8·35—8·85, owies 7·60—8·10 k., kukurydzę starą 8·90—9·20 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 9·00—9·75 kor., groch zwyczajny 11·75 do 12·75 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 16·00—16·30 kor., otręby pszenne 5·60—5·80, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 4 sierpnia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 202, cieląt 216 owiec i kóz 0, nierogacizny 174. Razem 599 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 58·00 do 65·00 kor., woły 52·00 — 68·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 64·00—76·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—310·00 k., krowy 100·00—204·00 kor., buhajki i jałówki 80·00—94·00 kor., cielęta 31·00—56·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 120·00—210·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 431, na konsumcyę innych gmin kraju 168, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 54, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.